

Pokolenie Marca '68 stanowi klucz do zrozumienia III RP

Z Marca '68 wychodzi coś zupełnie nowego, taka myśl mainstreamu ideowego, która się potem wlewa w KOR i opozycję demokratyczną pierwszej Solidarności. Połączenie wątków chrześcijaństwa i lewicowości, prowadzi do zastąpienia dawnej dychotomii postęp-reakcja dychotomią totalitaryzm-demokracja – przeczytaj w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „#Najlepsze2018” rozmowę Karola Grabiasa z prof. Dariuszem Gawinem.

Karol Grabias (Teologia Polityczna): W swojej książce „Wielki zwrot” mówiąc o roku 1968, mówi Pan o „szoku marca”. Jakie było pokolenie, które go doświadczało?

Prof. Dariusz Gawin, IFIS PAN: Pierwsza uwaga – doświadczenie pokoleniowe Marca obejmuje dwie grupy: wąską grupę młodzieży w znacznej mierze pochodzącej z rodzin komunistycznych, młodzieży lewicowej, czyli tzw. „komandosów”, na których czele stał Adam Michnik i dla których autorytetami byli Kuroń i Modzelewski. To jest ta wąska grupa, której działalność stanowiła pretekst dla wybuchu Marca – wiec 8 marca odbył się w obronie relegowanych z Uniwersytetu Michnika i Szlajfera. Większość jej członków w samych wydarzeniach Marca już nie uczestniczy, bo zostaje od razu aresztowana. Dlatego ci ludzie nie biorą udziału w protestach i strajkach w następnych tygodniach. Dla nich zatem Marzec to aresztowanie, śledztwo, później

proces i więzienie. Lecz jednocześnie jest to grupa, która później zbudowała niezwykle nośną narrację na temat 1968 roku. Jednocześnie w tym pokoleniowym doświadczeniu Marca mają udział dziesiątki tysięcy studentów w Warszawie, ale także w wielu innych dużych i małych miastach całej Polski. Ci ludzie nie mieli za sobą lewicowych korzeni, wyrastali w normalnych rodzinach, często antykomunistycznych. Jednak to nie ta grupa zbudowała ideologiczną narrację na temat Marca. Ale wyniosła z Marca żywe doświadczenie na temat natury systemu komunistycznego. Portretem poetyckim tego pokolenia jest poezja Nowej Fali z lat 70., cała poezja Barańczaka, niosąca bardzo silny ładunek moralny do wnętrza polityki. Filmowym portretem tego pokolenia są filmy kina moralnego niepokoju. Tam widać jak ci ludzie się zachowywali, jak mówili, jak zderzali się z rzeczywistością: na tyle, na ile można było to opowiedzieć w warunkach cenzury. Wystarczy choćby obejrzeć film *Kung-Fu* z 1979 r. Janusza Kijowskiego ze znakomitą rolą młodego jeszcze wówczas Piotra Fronczewskiego. Tam można zobaczyć pewien uogólniony typ tych ludzi, którzy przechodzą inicjację polityczną w 68. roku, wchodzą do polityki i tworzą pierwszą Solidarność. I to był paradoks, ponieważ Gomułka w wielkim skrócie mówiąc, był przekonany że wybije im politykę z głowy. A w gruncie rzeczy urządził polityczną inicjację jednego z najbardziej politycznie aktywnych pokoleń w historii Polski w ogóle.

W jakimś sensie dopiero teraz zaczyna się kończyć epoka tamtego pokolenia. Okazuje się, że my żyliśmy nie tylko w czasie i przestrzeni, ale niejako i „w pokoleniu”. Te konflikty polityczne, które do dzisiaj jeszcze nas nurtowały, to są konflikty tego pokolenia, do którego w takim samym stopniu należy Adam Michnik i Antoni Macierewicz – oni odbierają lekcję polityczności w 68., budują opozycję demokratyczną, zakładają KOR, potem Solidarność, potem przeżywają stan wojenny,

*Gomułka był przekonany że
wybije im politykę z głowy, a
urządził polityczną inicjację
jednego z najbardziej
politycznie aktywnych
pokoleń w historii Polski w
ogóle*

obalają komunizm,
budują wolną Polskę
i wreszcie się kłócą o
to, jak ona ma
wyglądać. Ten
konflikt trwa i
przypomina do
pewnego stopnia siłę
pokolenia, z którego
wywodził się
Piłsudski i Dmowski.
Dlatego, że ci ludzie

którzy budowali II RP to byli ci, którzy urodzili się na przełomie lat 60. i 70. XIX w., po upadku powstania styczniowego. I to było to samo pokolenie do którego należał Żeromski. Jest więc taka siła generacji, które doznają jakiegoś zasadniczego przeżycia pokoleniowego i to ich potem wrzuca w działanie i politykę i oni już działają do końca swoich dni. Bo tak jak Dmowski i Piłsudski zbudowali II RP, tak później weszli w straszny konflikt o to, jak ma ona wyglądać. Był to nie tylko konflikt polityczny, partyjny, ale również i Zamach Majowy, który był przecież formą wojny domowej tak naprawdę. I potem schodzą gdzieś w latach 30. bo po prostu dożywają sędziwego wieku. My jeszcze do tego momentu nie doszliśmy, jeszcze w pewnym sensie to doświadczenie nas kształtuje.

Jak, z perspektywy historyka, doniosły był Marzec na tle innych polskich miesięcy?

Jeśli spojrzeć obiektywnym okiem historyka, to Marzec nie przyniósł ofiar i krwawych represji w przeciwieństwie do innych kryzysów z historii PRL. W porównaniu z powstaniem antykomunistycznym tuż po wojnie, z Poznańskim Czerwcem 56. roku, nawet ze skalą Października czy obchodami Chrztu Polski, to nie były aż tak dramatyczne. On był dlatego tak ważny, bo dotyczył młodych, ideowych ludzi. Ci młodzi nawet jeśli pochodzili z rodzin antykomunistycznych, w przeciwieństwie do komandosów, byli w pewnym sensie ukształtowani przez PRL. Wszystko inne było tylko historią, oni mieli po dwadzieścia parę lat, byli równolatkami Polski Ludowej i dla nich wydarzenia Marcowe były kompletnym szokiem, traumą, która ich ukształtowała. Mimo tego, że nie lała się krew, nie wykonywano wyroków śmierci. Nawet stan wojenny był pod tym względem dużo bardziej brutalny. Ale ponieważ to byli młodzi ludzie, to było dla nich pierwsze, inicjujące doświadczenie, to odcisnęło na nich absolutne piętno, zrobiło z nich bardzo aktywne i jednocześnie bardzo antykomunistyczne pokolenie, które w końcu obaliło komunizm.

Często podkreśla Pan rolę akademickiej lewicy, wspomnianych komandosów, w wydarzeniach Marca. Z jakich środowisk się oni wywodzili? Jakie prezentowali zaplecze ideowe?

Komandosi to była grupa lewicy antysystemowej, która wyrastała jednak z samego rdzenia Polski Ludowej. To byli ludzie których rodzice nie tylko w PRL-u zajmowali wysokie stanowiska: pracowali w ministerstwach, w urzędach centralnych, często mieli też korzenie KPP-owskie, dziadków czy rodziców w Komunistycznej Partii Polski i wyrastali z samego jądra ideowego komunizmu. Dla nich antysystemowość sprowadzała się do tego, że oni byli krytyczni wobec

Polski Gomułki nie dlatego, że ona była komunistyczna, ale dlatego, że nie była prawdziwie komunistyczna. Wyrastali z doświadczenia Października 56-ego w takiej mierze, w jakiej cały ten ruch rewizjonistyczny, który się rodził po Październiku, był ruchem radykalnie lewicowym. W Październiku młodzież odwoływała się do wizji rewolucji, którą ukradła stalinowska biurokracja. Stalinizm więc nie był zły, bo stosował terror wprost, tylko dlatego, że stalinizm zbudował biurokrację, która ukradła prawdziwą, żywą ideę rewolucji. Z niej zrodził się rewizjonizm filozoficzny Kołakowskiego, a później polityczny Kuronia i Modzelewskiego: ludzi, którzy tak czy inaczej byli zaangażowani w Październik i uważali, że go potem Gomułka zdradził. Ta legenda przygotowała wejście na scenę dziejów pokolenia młodszego, dla którego Październik był już historią, bo byli oni wówczas na etapie podstawówki bądź wczesnego liceum. Oni na początku lat 60. przychodzą na Uniwersytet. To jest grupa Adama Michnika i jego kolegów, grupa związana z tzw. czerwonym harcerstwem, czyli Walterowcami których jednym z wychowawców był Kuroń. Ta formacja była zapoczątkowana dlatego, bo głęboko komunistyczne rodziny w Warszawie nie zaakceptowały „zwrotu na prawo” Gomułki, który przywrócił religię do szkół oraz pozwolił ludziom typu Aleksandra Kamińskiego odbudowywać po 56. roku prawdziwe Harcerstwo odwołujące się i do tradycji przedwojennej, i do Szarych Szeregów. Dlatego w wielu lewicowych rodzinach posyłano dzieci do szkół prowadzonych przez Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, które było świeckie i do czerwonego harcerstwa.

Oni przeszli przez to wszystko i dla nich rewizjonizm był dopełnieniem legendy lewicowej. System był zły, bo zdradził rewolucję i oni chcieli go odbudować. Ideologicznym manifestem tego nurtu był *List otwarty* Kuronia i Modzelewskiego. Analizował Polskę od początku lat 60-tych metodą marksistowską w myśl starej zasady, że jak narastają

sprzeczności to powinno dojść do rewolucji. A po rewolucji, która obali system biurokracji partyjnej, która okradła rewolucję, zostanie zbudowana demokracja robotnicza, zniesione zostaną *de facto* instytucje państwa, będzie to demokracja bezpośrednia działająca poprzez system rad robotniczych w największych zakładach pracy. Prawa polityczne ludzi, którzy nie pracowali w dużych fabrykach, były dosyć niejasno tam określane. To była idea, która była realizowana w Październiku: by budować system Rad Robotniczych, co nawiązywało wprost do rewolucji październikowej i wiary w demokrację bezpośrednią. Z tego powodu Kuroń jeszcze w latach 70. miał kłopoty z demokracją przedstawicielską, nawet już jak porzucił komunizm to mu się wydawało, że to nie jest dobre rozwiązanie. Zgadzało się to z poglądami młodego Marksa – prawdziwe spełnienie istoty gatunkowej człowieka dokonuje się przez udział w polityczności, która musi być permanentna, bezpośrednia i w pełni zaangażowana. Wobec tego ani demokracja burżuazyjna, przedstawicielska nie jest rozwiązaniem, ani komunizm stalinowski czy gomułkowski, gdyż tam właściwą polityczność kradnie aparat partyjny. Trzeba jednak oddać sprawiedliwość, że osobą, która pierwsza sceptycznie do tego podchodziła, był Michnik zaczynający się interesować chrześcijaństwem i tradycją narodową.

Jak wyglądało zderzenie lewicowych ideałów komandosów z wydarzeniami Marca?

Oni z całym tym bagażem takiego myślenia o świecie wchodzą w Marzec, są aresztowani, przechodzą bardzo ciężkie śledztwa, niektórzy w czasie nich się pozałamywali. Przeżywają też dodatkowy szok który jest wywołany nie tylko tym, jak brutalnie zostali potraktowani, ale mający też naturę ideologiczną: do tej pory podstawowa dychotomia

myślenia o świecie opiera się na podziale na postęp i reakcję. Z założenia partia zawsze była po stronie postępu, nawet ta stalinowska, którą ukradła biurokracja. Ona była siłą działającą po stronie postępu w historii, mogła się mylić i błędzić, ale pozostawała postępową. Natomiast wszystko pozostałe to reakcja, czyli prawica, nacjonalizm, kościół katolicki, faszyzm. Tak jak narzędziem ideologicznym obozu postępu była idea rewolucji, tak jedną z podstawowych broni z arsenału sił reakcji był antysemityzm. To był taki katechizm rewolucjonisty: antysemityzm jest reakcyjny, jest po stronie sił ciemności.

A rok 1968 to jest kulminacja narastającej już od wojny sześciodniowej fali antysemityzmu. To wynikało z tego, że w obozie władzy toczyła się walka pomiędzy z jednej strony tymi, którzy doszli do władzy jeszcze za stalinizmu, z komunistami którzy stali się liberałami, często żydowskiego pochodzenia. Przeciwko nim występują dwa nurty, które ze sobą rywalizują w myśl zasady, że tam, gdzie dwóch się bije to trzeci korzysta. Pretendentami do władzy są moczarowcy, gen. Moczar i towarzysze z bezpieki, tzw. Partyzanci, którzy odwołują się do tradycji narodowej. To są komuniści miejscowi, którzy spędzili wojnę w Polsce, byli w GL-u, potem AL-u, byli partyzantami. W przeciwieństwie do tych komunistów, którzy przyszli z armią Berlinga ze wschodu, przyjechali z Armią Czerwoną i byli z pochodzenia często Żydami. Wobec tego ci partyzanci są częściej z pochodzenia Polakami, są miejscowi, więc mogą iść na pewien kompromis z kombatantami z AK. Zaskakujące jest jednak to, że Moczar nie zdobył władzy. W latach 70. zostaje szefem NIK-u, a to była instytucja zupełnie drugorzędna. I walkę o wpływy w obozie władzy wygrał inny generał Jaruzelski.

*Partia posłużyła się bronią,
którą jest per se reakcyjna i
faszystowska, czyli
antysemityzmem, co
bezpośrednio wielu z nich
dotyka, bo mają często
żydowskie korzenie*

Tego się tak teraz nie
widzi, ale to
Jaruzelski dokonał
wielkiej czystki
antysemickiej w
wojsku, poprowadził
Ludowe Wojsko
Polskie na
największą akcję
zbrojną, jaką ono

przeprowadziło, czyli inwazję Czechosłowacji. Stał się pierwszą osobą w armii, co później wykorzystał do zdobycia władzy już za pierwszej Solidarności i w stanie wojennym. Ale paradoks tamtego konfliktu polega na tym, że Moczar uutorował drogę dla Gierka, czyli ostatniej frakcji, która powstała w latach 70., tzn. dla bezideowych technokratów. Cały ten spór moczarowców z liberałami, „puławianami” jak się to mówiło po 1956 r. był cały czas sporem ludzi ideowych, czasami byłych KPP-owców. I okazuje się, że do władzy nie dochodzą ani jedni ani drudzy, ani starzy komuniści ani komuniści-antysemici, ale do władzy dochodzą technokraci, managerowie, którzy chcą zaciągać kredyty na zachodzie po to, żeby kupować licencje we Włoszech czy we Francji, a za to co wyprodukują spłacić kredyty. Plan był pozornie policzony ale nikt nie przewidział, że wybuchnie kryzys naftowy, co wywróci do góry nogami wszelkie kalkulacje finansowe... Wracając do Marca – na wspomnianym konflikcie korzysta Gierek, pokolenie czterdziestolatków z aparatu partyjnego, którzy wszystko zawdzięczają PRL-owi, ale dla których ideologia jest rzeczą wtórną, liczy się tylko władza i pieniądze. Z tej formacji potem wyrasta formacja postkomunistyczna, tam są jej korzenie.

Jakie roszady ideowe i polityczne zaszły po roku 1968 w opozycji?

Dla komandosów Marzec oznacza szok ideologiczny: okazuje się, że partia posłużyła się bronią, którą jest *per se* reakcyjna i faszystowska, czyli antysemityzmem, co bezpośrednio wielu z nich dotyka, bo mają często żydowskie korzenie. I to jest dla nich trzęsienie ziemi, szok kompletny ideologiczny. Oni wpadają w dysonans poznawczy, ideologiczną dziurę, są to lata więzienia czy tuż po wyjściu z więzienia, kiedy zastanawiają się, jak odbudować się ideowo po tym końcu ich ideowego świata. To jest coś, co ich pcha do zbliżenia się do katolików otwartych, czyli warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej i środowiska Więzi. Chodzą na Freta do dominikanów, poznają Bohdana Cywińskiego, Tadeusza Mazowieckiego. Z tego spotkania powstaje coś zupełnie nowego, rodzaj mainstreamu ideowego przyszłej opozycji demokratycznej. Połączenie wątków chrześcijaństwa i lewicowości, prowadzi do zastąpienia dawnej dychotomii postęp-reakcja dychotomią totalitaryzm-demokracja. Komunizm jest więc zły, bo buduje kłamstwo i przemoc, my zaś bronimy prawdy, niezależnego społeczeństwa obywatelskiego, które wychodzi poza dawne podziały na lewice i prawice. Stąd też rola *Rodowodów Niepokornych* Cywińskiego, książki, która pokazuje, że po obu stronach są ludzie, którzy nie chcą żyć w kłamstwie, odrzucają fałsz i chcą żyć w prawdzie. To wszystko jest przesycone etyką, sporo w tym sposobie myślenia zapożyczeń z Bonhoeffera, z Herberta.

Czy to nieoczekiwane spotkanie lewicy i katolików otwartych zdefiniowało dalsze losy opozycji demokratycznej?

W znacznym stopniu tak, choć trzeba pamiętać, że to w pewnym sensie też jest tak, że opisujemy warstwę, ruch myśli, które wtedy siedziały i były formacyjne dla pokolenia lat 70. A pod spodem jednocześnie toczyła się normalna polska historia, w której dla powstania KOR-u w sensie ideowym tekst Kuronia czy Michnika są bardzo ważne i one również potem robią karierę na Zachodzie, ale jak wykazują badania historii KOR-u, dla podjęcia działania okazuje się równie kluczowa ciągłość tradycji insurekcyjnej – mam na myśli młodzież z Czarnej Jedyńki. Chodzi o harcerzy z Rejtana, które odwołują się do tradycji Armii Krajowej, Powstania Warszawskiego. Czyli polski model opozycyjnej samoorganizacji łączy post-marksistowską lewicę i tradycję insurekcyjną. W sensie intelektualnym to jest duża nowość i to robi duże wrażenie na Zachodzie, również dlatego, że tam ludzie lewicy są w pewnym dysonansie poznawczym po 68. roku.

Co rok 1968 oznacza dla polskiej lewicy w kontekście powstawania na Zachodzie tzw. Nowej Lewicy: neomarksizmu, teorii krytycznej, feminizmu itd.?

Polska poszła wtedy kompletnie swoją drogą i to trzeba zawsze podkreślać. Choćby dlatego, że Marzec zaczął się od obrony *Dziadów* Mickiewicza, a więc od obrony kultury narodowej. Hasła Marca były tak naprawdę hasłami demokratycznymi. Podstawowe postulaty tamtego ruchu sprowadzały się do niepodległości i demokratyzacji, tak jak zawsze w ciągu historii Polski. Tymczasem młodzież na zachodzie chciała obalić kapitalizm i demokrację burżuazyjną. Z odruchu walki z systemem narodziła się potem na zachodzie nowa lewica, ona wyrasta z ducha paryskiego maja 68. Czyli Komandosi z punktu widzenia lewicy zachodniej dokonali wyłomu. To dlatego dzisiejsza polska nowa

*W społeczeństwie
demokratycznym nie chodzi
tylko o to, żeby mieć racje, ale
też żeby wygrywać wybory i w
tym sensie twarda Nowa
Lewica jest silna w wąskim
kręgu ideowych, ale
politycznie słaba*

lewica – Środowisko
Krytyki Politycznej
czy Partia Razem –
próbują naprawić
błędy, które – w ich
opinii – popełniła
ówczesna polska
lewica laicka (termin
ukuty w połowie lat
70 przez Adama
Michnika), zwracając
się w stronę tradycji
narodowej i

chrześcijaństwa, zamiast feminizmu, obrony mniejszości seksualnych i tak dalej. Trzeba jednak pamiętać, że tak długo, jak komandosi szli tą drogą odnosili polityczne sukcesy, bo znajdowali poparcie większości, która przecież jest w Polsce religijna i przywiązana do tradycji narodowej, patriotycznej. To się zresztą zmieniło po 1989 roku, bo dawni komandosi wydali wojnę totalną posolidarnościowej prawicy. Nowa lewica jest dzisiaj silna na uniwersytetach, w intelektualnych elitach, ale ze swoim programem – wzorowanym na modelu lewicy zachodniej, nie jest w stanie zdobyć poparcia większości wyborców.

Z prof. Dariuszem Gawinem rozmawiał Karol Grabias